ROK VIII. CZERWIEC 1927. Nr. 6.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



WIDOK Z KRZEMIEŃCA.

Zeszyt niniejszy wypełniły prace członków Koła Krajoznawczego im. Wilbalda Bessera w Liceum Krzemienieckiem.

WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Wilbald Besser, patron naszego Kółka.

W północno-zachodniej części Krzemieńca, na cmentarzu pobazyljańskim, obok kapliczki cmentarnej wznosi się niewielki szary pomnik nagrobny Wilbalda Bessera. Ten skromny nagrobek i resztki wspaniałego ongiś ogrodu botanicznego, to jedyne dziś pamiątki po tym znakomitym uczonym, o którym mało kto wie, że istniał na świecie, a przecież był to swego czasu jeden z najznakomitszych profesorów dawnego Liceum, autor wielu dzieł naukowych, zwłaszcza o rozmieszczeniu roślin w południowo-wschodniej Europie, dzieł, które dziś, po 100 latach, nie straciły swej wartości. Dlatego-to nasze „Kółko Krajoznawcze“, nawiązując do dawnej tradycji, wybrało jego za patrona i stara się we wszelki sposób przypomnieć światu o jego nieocenionych zasługach.

Działalność swą rozpoczyna Besser od chwili objęcia, wyznaczonej mu przez Czackiego, katedry zoologji i botaniki wraz z dyrekcją botanicznego ogrodu. Jak samo nazwisko wskazuje, był on Niemcem z pochodzenia, lecz przerzucony losem do Polski zaaklimatyzowuje się, spokrewnia się z żywiołem polskim, a zostawszy z biegiem czasu szlachcicem, osiada na stałe w biednej, targanej przez wroga, nowej ojczyźnie. Urodził się Besser w roku 1784 w Insbrucku a po 13 latach, straciwszy rodziców, udaje się do krewnego swej matki prof. Schiverecka, przebywającego w tym czasie we Lwowie. Ukończywszy gimnazjum studjuje medycynę i przyrodę.

Po dziesięcioletnich studjach uzyskuje stopień doktora medycyny i na wezwanie Czackiego udaje się do Krzemieńca. Od najmłodszych lat czuł on niczem niepohamowany pociąg do badania flory i fauny, to też teraz, gdy został profesorem w Liceum, wszystkie wolne od zajęć chwile poświęca umiłowanemu zajęciu. Urządza cały szereg wycieczek po płd.-wschod. Europie, rezultatem których są liczne jego dzieła. Dzięki jego staraniom ogród botaniczny Liceum staje się sławnym na całą wschodnią Europę, ilość gatunków drzew i roślin dochodzi do dość znacznej liczby 9.000. Jednak na drodze Jego działalności staje przeszkoda, bo w 1834 r. rząd rosyjski zamyka Liceum a zbiory tego zakładu, a więc i sławny ogród botaniczny, przyłączają do uniwersytetu kijowskiego. Od tej chwili rozpoczyna się jego upadek, najprzedniejsze gatunki drzew zostają wywiezione do Kijowa, a tylko resztka zachowała się do dziś dnia jako park licealny.

Tak upadła ostatnia placówka kultury zachodniej pod nawałą barbarzyńskiego bizantynizmu. Wilbald Besser po zamknięciu Liceum przez 3 lata (do otrzymania emerytury) wykłada botanikę na uniwersytecie kijowskim. Wykłady miał zawsze w języku łacińskim, bo rosyjskiego nie znał, mimo to jednak zdobył sobie u Rosjan wielkie poważanie.

Po otrzymaniu emerytury wraca do ulubionego Krzemieńca, do uroczych „Wołyńskich Aten“. Resztę życia spędza pracując nietylko dla

siebie lecz i dla innych. Jako doktór medycyny słynie w całej okolicy nietylko z znajomości przedmiotu, lecz także z tego, że biednych chorych leczył zwykle na własny koszt. Zdobywa sympatję i poważanie wśród otoczenia i zostaje przyjęty w poczet szlachty wołyńskiej. Z licznych jego dzieł zasługują głównie na uwagę: „Primitiae florae Galiciae austriacae utriusque“, „Przepisy do układania zielników“, „Słownik roślin Grekom starożytnym znanych i na polski język przełożonych“ i wiele wiele innych. Umiera Besser w Krzemieńcu w 1842 r. a w kilka lat później idzie do grobu jego żona Ludwika z Torenholców. W 1854 r. wystawiono mu pomnik. Na frontowej ścianie pomnika znajduje się napis dedykacyjny. Widzimy z niego, że Besser miał na imię Wilbald nie zaś Wilband [1]), jak jest w artykule w „Ziemi“ Nr. 18. Rocz. XI. Na bocznej ścianie pomnika znajduje się herb Besserów, bo jak już wyżej wspomniano, został on uszlachconym. Stare pokolenie ceniło go bardzo (o czem świadczą zapiski) za jego pracę, jednak, gdy i ono poszło do grobu, pamięć o Besserze zaginęła.

Sam fakt nadania szlachectwa Besserowi najlepiej może świadczyć o stosunkach między nim a mieszkańcami Krzemieńca. Pozatem był on wielkim przyjacielem młodzieży szkolnej, która tłumnie zjeżdżała się do Liceum i swą pracą zaszczepiał w jej duszach zamiłowanie do nauki i przyrody ojczystej. Jako dowód na to może służyć jego uczeń i asystent Andrzejowski, który także zasłynął jako znakomity botanik.

M. R.

Zabytki sztuki kowalskiej i malarskiej

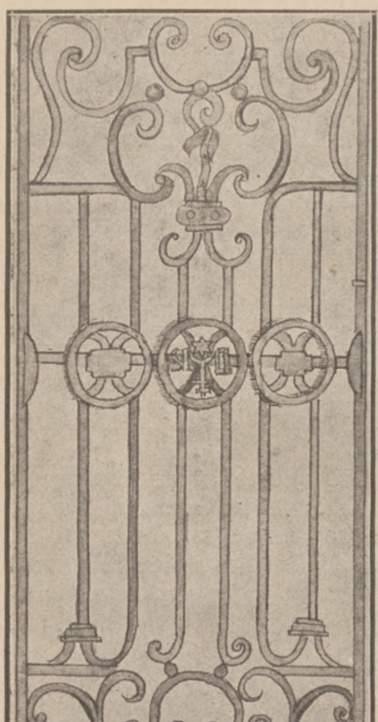
w gmachach licealnych w Krzemieńcu.

Młodzież zakładów licealnych, przywykła do codziennego widoku swych murów szkolnych nie zwraca uwagi na ciekawe szczegóły, będące zabytkami dawnej przeszłości (1-sza połowa XVIII w.), jakie w nich na każdym kroku się spotyka. A że powoli giną one, jak to miało miejsce w wielu wypadkach, należałoby je corychlej opisać i w ten sposób utrwalić w pamięci.

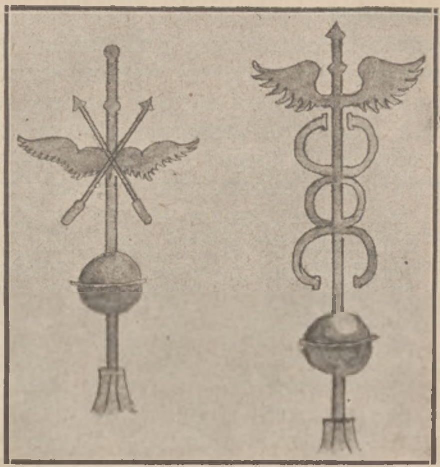
Gmachy licealne, dawniej jezuickie zdobią tu i ówdzie prawdziwe arcydzieła sztuki kowalskiej; zwróćmy np. naszą uwagę na kratę przedstawioną na rysunku... Widzimy jak pięknie pogięte linje, zgodne ze stylem całości, każą zapominać o pierwotnem przeznaczeniu kraty i czynią ją środkiem dekoracyjnym budynku. Litery J. H. S. przypominają nam, że to nie świecki, lecz klasztorny budynek.

Ogrodzenie przed wejściem do kościoła stanowi najpiękniejszy może fragment gmachów jezuickich. Kamienne słupy zakończone wazami lub innemi rokokowemi ornamentami, połączone są ze sobą przepięknie wykutym parkanem.

[1]) Według Encyklopedji kościelnej, tom XXXI str. 371 imię to poprawnie brzmieć powinno: W i l l i b a l d. Św. Willibald pochodził z Anglji, żył od r. 701—781. Wcześnie ubudziło się w młodzieńcu pragnienie zwiedzania obcych krajów. W latach od r. 721—729 odbył podróż przez Francję i Alpy do Rzymu a następnie Palestyny. Potem wstąpił do Benedyktynów. Pielgrzymki św. Willibalda skreśliła podług dyktanda zakonnica. (Przyp. Redakcji).



Krata w oknach b. kolegjum (dziś Liceum) w Krzemieńcu.
Rys. B. Wołkowicz



Zakończenie wieżyczek gmachów pojezuickich w Krzemieńcu.
Rys. B. Wołkowicz

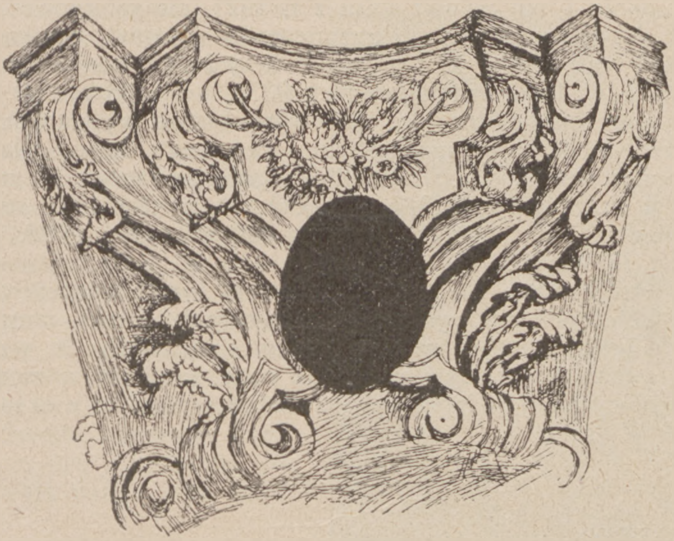
Stare drzwi frontowe kościoła, dziś zastąpione innemi, nie posiadającemi żadnej wartości artystycznej, pokrywają misternie wykonane ozdoby żelazne. Drzwi te, stojące dziś w przedsionku kościoła, aż się proszą, aby je przygarnęło jakieś muzeum i umożliwiło przezto oglądanie arcydzieł naszej sztuki rękodzielniczej także przyszłym pokoleniom.

Wreszcie czwartego rodzaju zabytek sztuki kowalskiej tych gmachów stanowią ozdoby umieszczone na szczycie wieżyczek, wznoszących się na zgięciu skrzydeł budynków. Wieżyczki te o przepięknych, rozwijających całe bogactwo rokoka linjach, wieńczą u szczytu ozdoby, przedstawiające niezawodnie pewne symbole. Wyobraża nam je rysunek... Na jednej widzimy godło eskulapa. Możliwe, że symbol ten stoi w związku ze szkołą chirurgów, jaka istniała w dawnem Liceum; trudno bowiem stwierdzić wiek jego. Czego symbolem byłoby zakończenie drugiej wieżyczki, trudno dojść; możeby Szanowni Czytelnicy „Orlego Lotu“ zechcieli nam dopomóc w rozwiązaniu tej kwestji?

Co do zabytków sztuki malarskiej, to niewiele już tego się zachowało. Prawdopodobnie cały kościół był pokryty freskami (jak zwykle jezuickie) w guście tych, które oglądamy w zakrystji. Cechuje je częste naśladowanie gzymsów architektury rokokowej, wieńce i girlandy, tudzież tłuste i wygięte postacie aniołów. Resztki tych malowideł, których fragment przedstawia nam rysunek, pokrywają sklepienie zakrystji. Na przeciwległych ścianach mamy po jednym takim ornamencie z zamazanym w środku czarną farbą owalem. Były tam zapewne umieszczone

portrety fundatorów, a ręka moskiewska, która dziwnym trafem pozostawiła te szczątki nietknięte (cały kościół zresztą jest pomalowany jednostajnie biało i zielono) zeszpeciła tylko ich środek.

Resztki malowideł z epoki jezuickiej bardzo zniszczone, odkryto pod tynkiem także w sali „Kołłątaja“, o czem pisano już na innem miejscu.



Resztki fresków w zakrystji kościoła licealnego (pojezuickiego) w Krzemieńcu.

Rys. St. Łabaziewiczówna.

FRANCISZEK FELIS.

Ilu mieszkańców liczy Krzemieniec obecnie?

W urzędowym spisie ludności z r. 1921 znajdujemy następujące dane o ludności Krzemieńca: ogólna liczba mieszkańców: 16068, z tego Polaków 2244, Rusinów 6915, żydów 6391, innych (Rosjan, Czechów) 500. Według wyznania mamy: 1433 rzym.-kat., 7984 prawosławnych i 6616 starozakonnych. Widzimy więc, że niektórzy prawosławni i żydzi uważają się za Polaków. Jeżeli porównamy ten spis ludności z przedwojennym, który n. p. podaje w swej książeczce Karjetników [1]) (według stanu z r. 1902), to przekonamy się, że od tego czasu ludność Krzemieńca zmalała, gdyż znajdujemy tam następujące cyfry: ogółem 22.000 mieszkańców, z tego prawosławnych 12.000, katolików 5350 i żydów około 8200. Dziwną wyda się nam ta różnica w ogólnej sumie mieszkańców (16.000 i 22.000), a najbardziej uderzy nas zmniejszenie się liczby rzymsko-katolików do $^1/_3$ tej ilości, którą podaje Karjetników. Byłoby to zrozumiałe, gdyby Krzemieniec ucierpiał coś wskutek wojny, gdyby został

[1]) S. M. Karjetników „Wołyńskaja Gubernija“, Krzemieniec 1910.

znacznie zrujnowany, tak że część ludności przeniosłaby się gdzieindziej i miasto wskutek tego się wyludniło. Jednakże tak nie jest bynajmniej. Z wyjątkiem kilku budynków fabrycznych koło dworca, miasto jest zupełnie nieuszkodzone. Owszem widzimy cały szereg nowych budynków i wogóle ciasnotę w mieszkaniach, wskazującą na to, że miasto ma obecnie więcej mieszkańców, niż było przedtem, to znaczy przed wojną. Ani cyfry podane przez Karjetnikowa (co zresztą sam zaznacza, mówiąc „około"), ani wyniki spisu z r. 1921, nie są zgodne z rzeczywistością. Albowiem magistrat krzemieniecki wykonał w roku 1923 na własną rękę spis, według którego miasto liczy 24.236 mieszkańców, z tego rzym.-katolików 4300, prawosławnych 9335, a 10.556 żydów. Cyfry te są najbardziej wiarogodne i co ciekawsze bliższe są danym, cytowanym przez Karjetnikowa, niż liczbom urzędowego spisu. Dla lepszego jeszcze poparcia niniejszych wywodów warto zaznaczyć, że już w roku 1870 liczył Krzemieniec 12.617 mieszkańców, w tem 1021 osób stanu szlacheckiego, 77 duchownych, kupców 409, mieszczan 9088, 1950 wojskowych i 78 innych.

Jest więc obecnie Krzemieniec miastem wcale znacznem, chociaż pozornie takiem się nie wydaje, gdyż jego małe domki, rozrzucone po jarach, nie nadają mu charakteru takiego, na jakiby ze względu na swą liczbę ludności zasługiwał. Jednak ruch panujący w niem, wielka ilość sklepów i różnych instytucyj stawia go w rzędzie większych miast polskiego Wołynia.

MAREK OLEKSYN.

Zwyczaje świąteczne w Krzemieńcu i jego okolicach.

Jak w każdym kraju, tak samo i w naszej okolicy zachowały się pewne tradycje i zwyczaje pochodzące z dawnych, pogańskich jeszcze czasów. Pomimo że naród, przyjął przed wiekami wiarę Chrystusową, jednakże obrzędy te i zwyczaje przetrwały do dnia dzisiejszego, przystosowawszy się tylko do świąt chrześcijańskich.

1) Boże Narodzenie. Na Boże Narodzenie przebiera się jeden młody i zdolny do wszelkich figlów chłopiec za kozę z dzwonkami i z rogami. Koza przychodząc do domu zaczyna skakać, bóść rogami, wyprawiając rozmaite psikusy. Przebierają się także za dziada. Gospodarze starsi znów w wieczór wigilijny przestrzegają zwyczajów, przekazanych tradycją, W kącie koło drzwi stawiają snop słomy, który ma oznaczać szczęście. Pod stołem kładą słomę i sypią orzechy, które zostają następnie rozchwytane przez małe dzieci. Pod obrus kładą siano. Ubieranie choinek i kolendowanie jest również przyjęte.

2) Na Nowy Rok obchodzą domy i sypią pszenicę, życząc szczęścia. W noc Sylwestrową (o godz. 12-tej) całują się.

3) Na Trzech Króli, chodzą po domach kolendnicy z gwiazdą. Panuje zwyczaj obwiązywania wtedy wszystkich drzew w sadach słomą. Nieraz i sami ludzie się obwiązują i tarzają się po śniegu; ma to zapewniać drzewom urodzaj. Na drzwiach rysują nazwiska trzech króli

(K. M. B.). Obwodzą cały dom kredą święconą, ażeby duch zły nie miał do niego przystępu, następnie okadzają mirą.

4) W Palmową niedzielę biją się palmami i śpiewają (po rusku): „Palma bije nie zabije, za tydzień zjesz jajko święcone". Gdy pierwszy raz zagrzmi, należy tarzać się po ziemi.

5) Wielkanoc. Wczas rano idą ludzie na rezurekcję, potem przychodzą do domu i jedzą święcone. Po święconem chodzą „cokać się kraszankami". Młodzież następnie idzie na huśtawkę lub zabawia się w inny sposób. Na drugi dzień świąt w tak zwany „śmigus" oblewają się wodą, nieraz całemi wiadrami. Obchodzą również trzeci dzień świąt. W tydzień po Wielkiejnocy obchodzą t. zw. „Prowody". Udają się wtedy gromadnie na cmentarz i zastawiają na grobach zmarłych prawdziwe uczty. Część jedzenia zostawiają potem dla zmarłych.



Typy ludowe z okolic Krzemieńca.

6) Zielone Świątki. Na Zielone Swięta ubierają domy gałęziami z lipy i kasztanu. Na ziemię rzucają dzieci cały dzień tatarak.

7) „Spasem" nazywa się w tutejszej mowie święto ku czci Zbawiciela. Ludność tutejsza święci wtedy owoce w cerkwi czy kościele, potem oddaje część biednym i krewnym, a część przechowuje dla siebie. Gdzieniegdzie obchodzi się jeszcze dożynki. Na Andrzeja, a właściwie w wigilję tego święta leją w wodę wosk i z kształtu odlewu wysnuwają wróżby na przyszłość.

Uroczystości te i obrzędy, przechowały się w głównej mierze po wsiach, lecz i tam stopniowo bywają zarzucane, i giną, wyparte przez postęp cywilizacji.

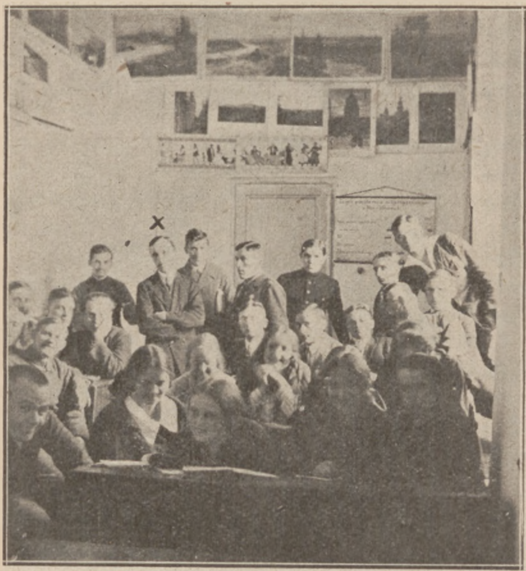
N. K.

Siedziba naszego Kółka.

Kółko nasze ma swą siedzibę w gabinecie geograficznym, gdyż jego zawiadowca p. prof. Woźnowski jest założycielem i opiekunem Koła. Gabinet zaś jest wspólnym dla obu zakładów średnich Liceum Krzemienieckiego, t. j. Gimnazjum i Seminarjum i w nim odbywają się wszystkie lekcje geografji, tudzież zebrania naszego Kółka. Tu urzędują

z miną conajmniej ministrów na każdej dużej pauzie „sam“ przewodniczący i sekretarka; tu „zdziera skórę“ z biednych krajoznawców skarbniczka, każąc płacić aż 15 gr miesięcznej składki. A biada temu, kto nie zapłaci do 10 każdego miesiąca; ten musi zapłacić potem jeszcze karę w wysokości 10 gr.

W lokalu Kółka odbywa się też sprzedaż „Naszego Widnokręgu“, (którego nikt nie kupuje i nie czyta), a biedny administrator drzemie, wyczekując nielicznych interesantów. Ale zato w sobotę o 5-tej wre ruch i życie w gabinecie geograficznym. Liczne rzesze uczestników, tak że czasem sala nie może ich pomieścić, spieszą na zebranie naukowe Kółka, aby posłuchać referatu i zabrać głos w dyskusji. Oczywiście ma to miejsce tylko wówczas, gdy niema matchu foodbalowego lub łyżew, gdyż wtedy żadna siła nie zdoła przyciągnąć „zapalonych“ krajoznawców na zebranie i biedny prezes niemało się namozoli, zanim zdoła zebrać szczupłą choćby garstkę uczestników. Tu mieści się także i „Redakcja Naszego Widnokręgu“ jak o tem świadczy napis na drzwiach i wywieszona skrzynka redakcyjna. Dawniej, gdy nasze pisemko odbijano na hektografie, garstka zapaleńców (co za głupcy), nieraz po całych nocach odbijała jego arkusze.



Gabinet geograficzny i siedziba „Kółka Krajoznawczego“; członkowie Kółka z kl. VIII. z opiekunem, profesorem Woźnowskim (x).

Gabinet geograficzny po czterykroć już zmienia swoją siedzibę, a więc i tyle razy przenosiło Kółko swoje „lary i penaty“. Lokal mieszczący go obecnie jest dość obszerny lecz świeżo odnowiony, ma niezupełnie wyschłe ściany. Dlatego pusto w nim jeszcze, gdyż nie porozwieszano obrazów. Jest jednak dość obszerny, aby pomieścić nasze zebrania. Znajdują się w nim stoły i taborety, szafy oszklone i gablotka, z różnemi okazami. Wiele map wisi na stojakach i ścianach. Zbiory zebrali dla gabinetu członkowie Kółka na wycieczkach lub napłynęły od nich w formie darów. A więc bogate kolekcje siekierek, nożów, sierpów i innych narzędzi neolitycznych z poblizkich Ludwiszcz i Sapanowa sztylet bronzowy (podobno jedyny w tym rodzaju w Polsce) i resztki ceramiki.

Kolekcję tych zabytków wraz z okazami geologicznemi z tutejszej okolicy wystawiliśmy na wystawie krajoznawczej w Warszawie i w Krako-

wie. Resztę gablotki zajmują inne okazy z różnych dzielnic Polski, ułożone regjonalnie, tak że każda półka poświęcona jest jednej krainie geograficznej. Wkrótce zawiesimy na ścianach obrazy ilustrujące krajobraz i miasta Polski i Rosji (spadek po zaborcach) tudzież tablice statystyczne i kartogramy, będące naszą pracą lub p. prof. Wożnowskiego. Z tych ostatnich zasługują na uwagę: wykres opadów atmosferycznych, mierzonych przez naszą sekcję metereologiczną i „Dzieje Naszego Widnokręgu“. Mapy opracowane przez p. prof. ilustrują gęstość zaludnienia tutejszego powiatu, gęstość nazw i ilość Polaków, tudzież nazw polskich. „Mapa wysokości względnych“ przedstawia bogatą rzeźbę naszej okolicy. Urządzenie gabinetu i naszego lokalu jest jeszcze niekompletne, gdyż brak nam pracowni fotograficznej, bez której sekcja fotograficzna nie może rozpocząć pracy. Jest ona już zamówiona i mamy także nadzieję uzyskania wkrótce dobrego aparatu, tak, że i pod tym względem Kółko będzie mogło rozwinąć należytą działalność.



Narzędzia neolityczne, zebrane przez „Kółko Krajoznawcze“ w Krzemieńcu.

KORCZEWSKI BOLESŁAW.

Życie młodzieży

w Liceum Krzemienieckiem.

Wśród malowniczej „Wołyńskiej Szwajcarji“, wśród przepięknych roztoków wzgórz i zieleni sadów,

...Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny, wązkim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy we mgle nocnej wieńcem
okien błyska.

...I, rzeczywiście krajobraz stworzony dla malarza, dla artysty... dla natchnienia.

Wieniec ogrodów ciągnących się po wzgórzach, wśród których połyskują białe domki, lub stare i walące się dworki szlacheckie.

Nad miastem czuwa straż,

Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne, miastu panująca cieniem,
stary, posępny zamek...

...A raczej już tylko szczerby z jego ruin królują nad miastem.

Nic też dziwnego, że to małe sympatyczne miasteczko coraz więcej ściąga do siebie ludzi, przeważnie młodzieży, która pragnie studja swe przepędzić wśród narodowych świętości.

Dawne życie pośród starych murów Liceum, odżyło! Nowe kadry młodych bojowców opuszczają rok rocznie szkolne ławy i rozchodzą się po ziemiach ojczystych. Tymczasem inni, przed którymi pozostaje jeszcze kilka lat mozolnej pracy szkolnej, pragną ten czas przepędzić pożytecznie w tem miłem ognisku...

Czujne oko profesorów i wychowawców czuwa nad młodzieżą.

Toteż wychowankowie Liceum mają w nich prawdziwych przyjaciół i doradców. Dzięki temu, między profesorem, a uczniem powstały stosunki serdeczne i przyjazne.

Życie młodzieży na terenie Liceum skoncentrowało się w organizacjach. Organizacje te, skupiają w sobie młodzież o pewnych wspólnych dążnościach. Organizacje i stowarzyszenia powstają pod nadzorem profesorów, jednakże nie są pozbawione własnych samorządów.

Jako najbardziej zasługującą na terenie Liceum na uwagę jest zorganizowane stowarzyszenie „Bratniej Pomocy Młodzieży".

Instytucja ta została zawiązana między młodzieżą w celu wzajemnej współpracy i wzajemnej pomocy, tak w środkach materjalnych, jak i w dziedzinie duchowej. Organizacja ta obejmuje wszystką młodzież szkolną obu zakładów licealnych w Krzemieńcu, Seminarjum i Gimnazjum.

„Bratnia Pomoc" posiada własną bibljotekę, (która zaopatruje młodzież w podręczniki szkolne i prenumeruje dla swych członków pisma naukowe) oraz własny sklep (w rozwoju) zaspakajający najniezbędniejsze potrzeby szkolne.

Stowarzyszenie „Bratniej Pomocy" dzieli się na kilka sekcyj jak n. p. sekcje: teatralno-rozrywkowa, sportowa, krajoznawcza, polonistyczna i pedagogiczna.

Każda z tych sekcyj skupia w sobie młodzież o pewnem wspólnem zamiłowaniu, oraz za cel swego działania wyznacza sobie pogłębianie materjału naukowego.

Koła te, jako sekcje „Bratniej pomocy", pracują mniej lub więcej intenzywnie, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą.

Jednakże niewątpliwie należy podkreślić i wysunąć na plan pierwszy wzorową pracę „Koła Krajoznawczego", którego protektorem jest Pan Prof. M. Wożnowski.

Sekcja ta do tej pory pracuje najlepiej.

Członkowie jej poznają piękno ojczystego kraju, dzięki odbywanym wycieczkom, zorganizowanym przez zarząd tegoż Koła.

Wykłady i odczyty popularne, dają możność szerszym warstwom poza szkołą, zrozumienia doniosłości pracy krajoznawczej.

Koło Krajoznawcze wydaje własne pisemko „Nasz Widnokrąg", oraz posiada wcale już piękne zacząłki miejscowego muzeum.

Nic też dziwnego, że tego rodzaju organizacje budzą szlachetne współzawodnictwo.

Co do Sekcji polonistycznej, to Koło to pracuje nad głębszem zrozumieniem piękna literatury narodowej, oraz ułatwia swoim członkom pracę w języku ojczystym na ławie szkolnej.

Koło sportowe ma za zadanie udostępnienie członkom jak w naj-

szerszym zakresie wszelkiego rodzaju ćwiczeń sportowych. Ponieważ teren krzemieniecki do wszelkiego rodzaju sportu jest poprostu jakby wymarzony, przeto Sekcja ta urządza w każdej porze roku odpowiednie rozgrywki jak: ślizgawkę, saneczkowanie, grę w piłkę, tennis i t. p.

Zadaniem Sekcji teatralno-rozrywkowej jest urządzanie zabaw, wieczorów muzykalno-wokalnych, przedstawień, uroczystych przedstawień i wogóle wszelkich godziwych rozrywek, a w szczególności wypełniania niemi wolnych godzin dnia świątecznego. Koło to wpaja i pielęgnuje zamiłowanie do muzyki i śpiewu.

Jednakże wszelkie zabawy, mogą być urządzane tylko w porozumieniu z wydziałem „Bratniej Pomocy" i odnośnemi dyrekcjami szkół.

Sekcje te posiadają swój własny regulamin zatwierdzony przez główny wydział.

Organizacja ta dzięki starannej opiece profesorów, a w szczególności Pana Dyrektora Paluchowskiego coraz lepiej rozwija się i przyszłość ma przed sobą.

Poza temi sekcjami połączonemi w jedno wielkie stowarzyszenie „Bratniej Pomocy" należy podkreślić z całem uznaniem organizację Harcerską, która pomimo wielu trudności rozwija się coraz lepiej dzięki swojemu energicznemu hufcowemu (ucz. VII kl.) Zbigniewowi Międzybodzkiemu.

Praca wre... świetlana przyszłość przed młodzieżą, która do pracy stanie jako taka, która zakosztowała pracy życiowej już na ławie szkolnej.

Pomiędzy młodzieżą zawiązały się stosunki przyjazne oparte na koleżeństwie i zachęcające do nauki.

Czujne oko profesorów bacznie śledzi wszelkiego rodzaju przejawy życia wychowanków odpowiednio nimi kierując, nie szczędząc swych drogocennych pouczeń lub od czasu do czasu zasłużonej naganv. Stosunek ucznia do profesora jest oparty na głębokiej przyjaźni, to też ogólną sympatją cieszą się wszyscy i wszyscy mogą się doskonale rozumieć.

Tradycja wielkiego Tadeusza Czackiego zwolna odżywa, bo tętni w starych murach nowe życie.

...I może naprawdę dla Krzemieńca przychodzą nowe czasy i przy Bożej pomocy napewno nie przebrzmią bez echa!...

WANDA WOŹNIAKOWSKA.

Bereżce.

Bereżce jest to małe miasteczko, oddalone o 10 km od Krzemieńca. Przed wojną światową były one znacznie większe. Królował tu pyszny pałac, sterczący dumnie na zielonym pagórku, wśród odwiecznych drzew parku, opasanego tęgim murem. Z okien tego pałacu rozciągał się widok na szeroki staw, porosły kępami falujących oczeretów, na niebiesko-zielone lasy i na zielone łąki, wśród których wije się srebrzystą wstęgą Ikwa. Na południe, wdali złocił się w słońcu klasztor Poczajowski. Na zachodzie zaś, tuż obok, piękne miasteczko ze wspaniałym jak na Be-

reżce ratuszem, pamiętającym napady tatarskie. Dziwny to gmach, dziś opustoszały, służący jako skład i mieszczący w swem wnętrzu kuźnię, zbudowany jest w stylu maurytańskim. Ma wąskie o charakterystycznych, podkowiastych wierzchach okienka, a na przodzie portyk o takichże maurytańskich łukach. Wznosi się tu także wieżyczka (minaret), zakończona półksiężycem i gwiazdą. Coby znaczył ten gmach, nikt na miejscu powiedzieć nie umie, a brak jakiejkolwiek wzmianki w literaturze (np. w Słowniku geograficznym) nie pozwala na wyświetlenie jego roli, jaką niewątpliwie odegrał. Być może, że któryś z Tarnowskich wzniósł go dla jeńców — Tatarów, albo wprost z wielkopańskiej fantazji. Dalej jak okiem sięgnąć, ścielą się szerokie pola i ciemne bory, a wśród nich wznosi się samotnie stercząca, odcięta od reszty Krzemienieckich Gór — Buża Góra, najeżona gęstą szczeciną ciemnych lasów.

Pałac bereżecki był odwieczną rezydencją hrabiów Tarnowskich; dziś pozostały z niego ruiny i zgliszcza, a tylko napisy na ich porytych okopami i powywracanych grobach, mogą opowiedzieć niejedną ciekawą tajemnicę z historji ich życia. Wznoszące się obok dwa kamienne pomniki, przedstawiające rycerzy na koniach, dziś obalone i zniszczone, otoczone są czterema staremi topolami. Napisy wpółzatarte głoszą, że zostały one postawione na stanowiskach dwóch poległych w pojedynku rywali, z których jednym miał być Tarnowski.

Wojna światowa zniszczyła i zmieniła całkiem wygląd i stosunki Bereżec; tędy bowiem przechodził front z tych czasów, gdy Austrjacy i Niemcy doszli aż nad Ikwę. Pałac został spalony i dziś pozostały z niego tylko wysokie kominy i niektóre niecałe ściany. Park przekopany mnóstwem szańców, dziś przedstawia się bardzo smutno, gdyż jest zdziczały i zarośnięty chwastami. Najwięcej ucierpiało miasteczko, zostało ono zburzone i zrujnowane tak, że kamień na kamieniu nie pozostał. Zostały tylko nienaruszone ratusz i piękna, okrągła, na kolumnach wsparta kapliczka dworska, okolona krzewami bzu i dzikiej róży. Nawet pól i łąk nie ominięto, zostały przekopane raz koło razu głębokiemi szańcami. Ludność, która opuściła swe siedziby, szukając schroniska przed wojną, powróciwszy, serdeczne łzy wylewała, widząc zniszczoną pracę swego całego życia. Ciężko ludzie pracowali, zanim zdołali podźwignąć z upadku swoje gospodarstwa. Dziś naród powrócił do dobrobytu, chociaż ślady wojennego zniszczenia nie zostały jeszcze zupełnie zatarte. W psychice tutejszego włościanina nastąpiła od czasu wojny ogromna zmiana. Każdy ma się dziś za inteligenta, chociaż inteligencję swą wyraża tylko w naśladowaniu strojów miejskich. Na rozwój Bereżec wpływa dodatnio napływ letników, gdyż im przysparza znaczny dochód. Z różnych, nawet dość dalekich stron przyjeżdżają oni, by spędzić tu letnie miesiące. Zwabia ich tu piękna miejscowość, zdrowe powietrze, zpowodowane wielką ilością lasów sosnowych i kąpiel w rzece. Ikwę otaczają tu puszyste, zielone łąki, porośnięte tatarakiem i innemi trawami. Na łąkach można spotkać rzadką w naszych stronach roślinę owadożerną — rosiczkę. W miejscach piaszczystych rosną bujne wrzosy.

Liczni pielgrzymi zwiedzają Bużą Górę, którą uważają za miejsce święte, gdyż tam, według podania ma się znajdować na skale ślad stopy Matki Boskiej. Zbudowano tam kaplicę na skale, w której wykuta

jest jaskinia, a w niej przed laty mieszkał jakiś pustelnik, strzegący miejsca świętego. W tej kaplicy co roku odbywa się odpust, na który schodzą się pielgrzymi z dość odległych stron. Poniżej kaplicy wypływa źródło, o którem mówią, że jest cudowne, gdyż leczy podobno chorych na oczy. Zbudowano tu kapliczkę, w której co roku poświęca się wodę, roznoszoną przez pielgrzymów po całej okolicy. Na tej górze rośnie bardzo rzadka u nas roślina z okresu stepowego, karłowata wisieńka stepowa (Prunus fruticosa) i ostnica (Stipa pennata). Wogóle spotykamy tu roślinność różnorodną, a pomiędzy nią sterczą nagie odłamy skał.



Krzemieniec. Na prawo Sobór (b. kościół Franciszkanów), nawprost liceum (b. kolegjum jezuickie).

JÓZEF DIKSZTEJN.

Szumsk i jego okolice.

Na wschód od Krzemieńca, w odległości 35 km od niego leży miasto Szumsk. Nie należy jednak przypuszczać, iż rzeczywiście jest to miasto w pełnem tego słowa znaczeniu; jest to naprawdę małe miasteczko, robiące wrażenie większej wsi, ma bowiem 314 domów i 2375 mieszkańców. Tuż obok miasteczka znajduje się staw i rzeka Wilja [1]), dostarczająca mieszkańcom ryb i trzciny, z której robią koszyki; nad rzeką stoją dwa młyny wodne.

Miasto Szumsk leży w odległości zaledwie 6 km od granicy z Sow-

[1]) Rzeka Wilja wpada do Horynia, dopływu Prypeci.

depją. Położenie jego blisko granicy jest korzystne (podczas pokoju) pod względem handlowym, a byłoby niem niewątpliwie, gdyby się stosunki z Sowdepją polepszyły.

Gmina szumska leży w znacznej swej części na niżu Wołyńskim a także na krawędzi wyżyny Podolskiej, tu i ówdzie urozmaiconej wzgórzami.

Znaczną część gminy szumskiej zajmują lasy, po większej części mieszane, gdyż znaczna część gminy (jak już wyżej było wspomniane) leży już na niższym Wołyniu, pokrytym piaskami; wyższe części tej gminy pokrywa las dębowo-grabowy, a nawet trafia się las jesionowy koło wsi Marynki, mający 148 ha obszaru. Miasto Szumsk jest położone na równinie nad rzeką, otaczającą je z trzech stron. Charakterystycznem jest w niem rozmieszczenie ulic. Tak bowiem, jak w miastach starych, w środku znajduje się rynek kwadratowy, z którego w różnych kierunkach rozchodzą się ulice w liczbie ośmiu. Na rynku, otoczonym ze wszech stron domami, stoją sklepy drewniane, stare, w trzech rzędach, pod trzema wspólnemi, długiemi dachami z dachówek. Był swego czasu projekt, aby sklepy te brudne, ciasne i zębem czasu nadgryzione znieść, a na ich miejsce wybudować kamienice. Przyjechała nawet na miejsce komisja; jednak skończyło się na tem, iż sklepy te stoją do dziś dnia, tylko wybudowano szereg nowych kamiennych, ze strony wschodniej rynku, równolegle do starych sklepów. Miasto Szumsk nie jest wybrukowane, leżą tylko drewniane „kładki“ 50—90 cm szerokie przy domach jakby chodniki. W jesieni jednak i na wiosnę ulice, a czasem i „kładki“ są zalane dość gęstem błotem, w którem wieczorem jakgdyby w tafli jeziora odbijają się światełka lamp. Powiadają, iż dawniej mieszkańcy Szumska na wiosnę i w jesieni zrzucali buty, które nosili zwykle bez względu na pory roku i chodzili po ulicach w grubych, wełnianych pończochach, — takie głębokie i grząskie było błoto. Uważam powyższe za wiarygodne, gdyż nawet przed 10 laty, gdy do Szumska przyjechałem, zdarzył się wypadek (niżej podany), który powyższe potwierdza.

Przyjechał raz do Szumska z miasta jegomość i zajechał przed hotel; gdy wysiadł z dorożki, odrazu stracił grunt pod nogami i zapadł w błoto po pas. Pan ów tak się przestraszył, iż zaczął rozpaczliwie wołać o pomoc: „Gwałtu, ludzie dobrzy, ratujcie mię, bo tonę, mam żonę i małe dzieci“. Było to wieczorem, ludzie wybiegli z latarkami na ulicę i z wielkim trudem wyciągnęli nieszczęśliwego z topieli. To byłby obraz Szumska przed kilkunastu laty.

Natomiast teraz wygląda on nieco przyzwoiciej; dwie ulice już wybrukowano i jest nadzieja, iż wybrukują z czasem cały Szumsk; również domy w ostatnich latach wymurowane przyczyniły się do tego, iż Szumsk nabiera cech miasta.

Na połud.-wschód od miasta, obok wsi Onyszkowiec (1·5 km od Szumska) jest wzgórze t. zw. Górka, robiące rzeczywiście wrażenie góry; u podnóża Górki przepływa rzeka, las zaś szpilkowy pokrywa jej zbocza. Jest to naprawdę ładny kątek, to też latem, w święto, zobaczyć tam możemy dużo ludzi, szczególnie młodzież, która ucieka z brudnego miasteczka pod cień świerków i sosen.

Z drugiej strony miasta, na półn.-wschód od Szumska jest las dę-

bowo-grabowy, należący do Liceum Krzemienieckiego i tartak (5 km od Szumska). Dwa przedmieścia, Łepesówka i Cyranka, przytykają do Szumska, pierwsze bezpośrednio ze wschodu, drugie zaś z północy łączy się z miastem zapomocą grobli.

Dookoła Szumska są rozrzucone wsie, — najbliżej miasta znajdują się: na zachodzie Rochmanów — niegdyś miasteczko, posiadające młyn wodny i dwa wiatraki (1·5 km od Szumska); na wschodzie Onyszkowce (1·5 km); na połud.-wschodzie Bryków (5 km) oraz inne.

Ludność gminy szumskiej składa się z Polaków, Rusinów i Żydów, przytem Polacy stanowią 46% ogółu ludności; jest to znaczna liczba, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, iż powiat krzemieniecki ma przeciętnie 14% Polaków.

Miasto Szumsk jest zamieszkałe po większej części przez Żydów, w mniejszej przez Polaków, trudniących się handlem i rzemiosłami oraz przez Rusinów, bądź rzemiosłami, bądź rolnictwem się trudniących.

Oprócz wielu różnych warsztatów rzemieślniczych znajduje się w Szumsku fabryka sukna chłopskiego, garbarnia oraz (jak wyżej już było powiedziane) dwa młyny wodne nad rzeką Wilją. Za miastem nad rzeką wznoszą się również zniszczone gmachy dawnego browaru i gorzelni, które teraz stoją puste i są schroniskiem dla nietoperzy — miłośników opuszczonych domostw.

Ludność wiejska okolic Szumska jest ciemna, zabobonna i wierzy w różne czary, to też w razie choroby lub innem nieszczęściu, zwykła się radzić znachorów, którzy umieją wróżyć, zamawiać chorobę, odpędzać złe duchy i t. d. O owej ciemnocie, a co zatem idzie i zabobonach ludu dam dostateczne pojęcie, gdy przytoczę następującą scenkę. — Pewnego razu wieśniaczka sprzedała gospodyni masło i otrzymała za nie kilka złotych monetą brzęczącą. Za chwilę wróciła z prośbą, aby jej dała dwa złote papierowe, nie zaś monetami. Na zapytanie zdziwionej gospodyni, na co jej potrzebne papierowe pieniądze, odpowiedziała, że boli ją noga i dlatego pójdzie do znachora, aby chorobę zamówił; powiedziano zaś jej, iż znachor skuteczniej zamawia, gdy mu dają papierowe pieniądze.

Łaskawi czytelnicy z pewnością zgadują w powyższem podstęp znachorów, którzy obawiając się, aby im wieśniacy nie płacili mało monetą brzęczącą, rozgłosili, iż lepiej jest płacić banknotami, bo najmniejszy jest po 2 złote.

Strój ludowy jest taki, jak u mieszkańców całego powiatu.

Mężczyźni noszą latem spodnie płócienne, wpuszczone do cholew butów, sukmany białe lub z materji tkanej w paski białe i granatowe lub brunatne, czasem bluzy białe płócienne z kołnierzem i mankietami wyszytemi kolorowemi nićmi (zwykle czerwonemi) oraz czapkę z rosyjskiego nazywaną „furażką“. W zimie noszą kożuchy przewiązane jaskrawą krajką lub „burki“ z chłopskiego, brunatnego, grubego sukna oraz futrzane, zwykle baranie czapki „papachami“ zwane.

Kobiety ubierają się w szerokie, jaskrawe, najczęściej czerwone lub zielone spodnice, obszyte taśmami lub wstęgami, jasne bluzy oraz białe fartuchy, obramowane koronkami. Na głowę ubierają chustki kolorowe lub białe; dziewczęta nie nakrywają czasem głowy niczem i wplatają

we włosy wstążki i kwiaty jaskrawe. Na wierzch wkładają w zimie kożuchy lub krótkie, wąskie, watowe płaszcze t. zw. „spencery“.

W zimowe długie wieczory zbierają się dziewczęta oraz młode kobiety zamężne t, zw. „mołodycie“ do jednej chaty obszernej, gdzie razem przędą i śpiewają rzewne a jednak piękne piosenki ukraińskie. Przędą do późnej nocy, a potem kładą się na kilka zaledwie godzin spać i wstają przed świtem, gdy jeszcze jest ciemno, by znów zasiąść do pracy; są to t. zw. „doświtki“. Wtedy w izbie słabo oświeconej lampką małą i ogniem na kominie, który rzuca czerwone blaski na twarze pracowitych kobiet, słyszeć się da bajki różne i opowiadania straszne o wiedźmach, o djabłach i czarach, czasami tylko przerywane okrzykami podziwu lub przestrachu.

MARJAN KARPIŃSKI.

Kołodno.

40 km (od) na południe od Krzemieńca, niedaleko Zbaraża, leży wieś Kołodno. Nazwa jej pochodzi od słowa „kołoda“ = kłoda. Części składowe wsi noszą nazwy: Olchowiec, Lisowyczyna, Pieńki, Selisko i Wały. Kołodno znajdowało się niegdyś prawie całe pod lasem. Nazwa „Wały“ wskazuje nam na istnienie tutaj okopów. A resztki ich można rzeczywiście oglądać nawet teraz, obok cerkwi św. Michała; tworzą one rodzaj wzniesienia, mającego formę nieprawidłowego czworoboku o długości 31 metrów. Z jednej strony tego wzniesienia, u jego podnóża znajduje się łąka rozchodząca się we wszystkich kierunkach, z drugiej strony przepaść — stromy brzeg rzeczki. Dzisiaj na tem wzniesieniu znajduje się nieduży ogród owocowy.

Kołodno było kiedyś miastem, mieszkali w niem dawniej ruscy książęta. Pod imieniem miasta Kołodena, Kołodno wspomniane jest w akcie z dnia 9 lipca 1463 r., dzielącym majątek między trzech braci, książąt Zbaraskich: Semena, Sołtana i Bazylego. Kołoden przypada wtedy Semenowi, który też mianował się księciem kołodeńskim, jak to widzimy z aktu z dnia 1 kwietnia 1482 r., w którym książe Michał Zbaraski mówi: „wuj mój nieboszczyk ks. Kołodeński Semen (Kołodno) na mnie zapisał“. Córka Semena wyszła zamąż za Bazylego Ostrogskiego i w ten sposób przechodzi miasto w jego ręce. W roku 1518 król Zygmunt nadał przywilej dla miasta, ale miasteczko zniszczone wskutek wojen, podupadało coraz więcej, aż zeszło do rzędu wsi.

Potem dobra Kołodna należały do Cetnerów, w 17 wieku przeszły w ręce Rzewuskich, w połowie 18 wieku należały do Swejkowskich, a potem do hr. Grocholskich, w których rękach były aż do ostatnich czasów. Przed dwoma laty, majątek ten zrujnowany, wskutek złej gospodarki, przeszedł na własność Banku Rolnego i jest obecnie parcelowany. Hr. Grocholskim pozostało tylko samo Kołodno z wspaniałym pałacem i parkiem.

Wieś Kołodno jest największa w gminie zarudzieńskiej, leży na wzniesionym terenie. W pobliżu znajduje się góra Gołda, znana z „Ogniem

i Mieczem“ Sienkiewicza, tam to miał zginąć Longinus Podbipięta, gdy przedzierał się z oblężonego Zbaraża. Pod wioską przepływa mała rzeczułka Błotnica, która w czasie roztopów wiosennych i ulew letnich czyni ogromne spustoszenia na łąkach, rozciągających się po obu jej brzegach. Rzeczułka ta wypływa z Zarudzia (3 km od Kołodna). Wartki bieg tej rzeczułki wykorzystali tamtejsi mieszkańcy; idąc od Zarudzia do Kołodna spotkamy na niej dwa młyny. W Kołodnie przecinają się 2 drogi: jedna idąca z Wiśniowca do Zbaraża, z prowadzącą z Poczajowa do Wyszogródka. Drogi te pozostawiają wiele do życzenia w okolicy Kołodna. Błotnica też niemało do tego się przyczynia, albowiem wprowadza drogę zbaraską w stan błotnisty.

Lud w Kołodnie, to Polacy i Rusini: w przysiółku Lisowczyźnie jest więcej Polaków niż Rusinów (1212 i 95), w Siedlisku przeciwnie (144 i 837). Ciekawą jest rzeczą, że w Lisowszczyźnie są Polacy prawosławni, gdyż katolików jest tam 327. Są we wsi 2 cerkwie (św. Michała i Mikołaja) i jeden kościół, wzniesiony w r. 1801 przez Świejkowskiego. Styl jego dostosowany jest do epoki, z której pochodzi; wskazują na to kolumny i brak wieży; jest to więc zabytek stylu neoklasycznego, tak modnego w tym czasie. Przypomina on nieco kościół w pobliskim Starym Wiśniowcu. Parafja tutejsza, to jedna z nielicznych katolickich parafji na wsi w krzemienieckim powiecie; tylko w dwóch wsiach jeszcze mamy w tutejszym powiecie parafje katolickie, zresztą są one w miastach i miasteczkach.

Kołodenszczanie to lud żywy, lubiący pracować i bawić się; wierzą w rozmaite przesądy i gusła. Młodzież wiejska wieczorami schodzi się na tak zwane „hodynki“ na których kobiety „pradut“ (przędzą). Rozweselają chwile pracy piosenkami jak np.:

„Oj ne chody Hryciu
Taj na weczernyciu
Bo na tii weczernyci
Dziwki czariwnyci“.

Pięknie wygląda ubiór Kołodenszczan, jak wogóle mieszkańców całego Wołynia. Dziewczyny ubierają się w szerokie spodnice koloru czerwonego lub zielonego i białe bluzy z czerwonem obszyciem; na głowie noszą „byndy“ (wstążki). Kobiety starsze noszą ubiór podobny i jeszcze fartuszek zwany „zapaską“, głowy zaś owijają długim, białym szalem zwanym „rańtuch“. Mężczyźni chodzą przeważnie w samodziałach. Na wierzch wkładają samodzielnie wyrabiane „świty“, a podczas mrozów wkładają „tołoby“ (kożuchy). Na nogach noszą łapcie lub buty.

Kołodenszczanie są naogół zadowoleni z przynależności do państwa polskiego (przedtem rzecz przedstawiała się odwrotnie). Rozumieją potrzebę oświaty i chwalą rząd polski za to, że obecnie „co wieś to szkoła“. Pragną uczyć się po polsku, uważając ten język jako państwowy za bardzo potrzebny. Po rusku przecież umieją mówić z domu, więc tego języka uczyć się (według swego mniemania) nie potrzebują.

JADWIGA KLIMASZEWSKA.

Echa Zjazdu.

Prawdziwą nagrodą dla człowieka jest, gdy widzi, że jego trud i staranie nie poszły na marne, że są ludzie, którzy umieją skorzystać i ocenić pracę, dla nich podjętą.

W tym wypadku szczęśliwym człowiekiem jest prezes Z. K. K. M. S., prof. Węgrzynowicz. Oto wyjątek z listu, pisanego do jednej z Krakowianek, przez krajoznawczynię ze Strzyżowa: *„Jadziu, naszemu Prezesowi złóż serdeczne podziękowanie za trud i pracę, położoną około urządzenia Zjazdu. Widziałyśmy wszędzie troskliwość i nie dziw, że tyle ze Zjazdu wyniosłyśmy. Ja z wykładów, urządzonych, z myślą o nas, i z przemówień, zaczerpnęłam chęć i zapał do pracy, nie pójdę już do niej po omacku“.*

— Będziemy teraz pracować ze zdwojoną energją wszyscy, prawda? A oto co mi najbardziej utkwiło w pamięci. Pamiętacie?

Gdy kustosz zbiorów Akademji Umiejętności p. Niesiołowski, swoją przemowę o potrzebie organizacji zbiorów biologicznych, a zwłaszcza owadów, zakończył gorącym apelem do Kół Krajoznawczych, by zobaczywszy na mapie nieliczne tereny poznane pod względem entomologji, zaznaczone barwą czerwoną, wzięły się gorliwie do zapoznania się z fauną i florą swej okolicy, wszyscy krajoznawcy tłumnie, a szumnie ruszyli ku mapie. I cóż zobaczyły ich zdumione oczy, dlaczegóż twarze tak dziwnie się wydłużyły? Oto cała prawie mapa białą barwą powleczona, a na niej gdzieniegdzie tylko czerwone punkciki się śmieją. Próżno niejedna delegatka, czy delegat szeroko otwierają oczy. Nic... biało i biało. Cóż za dziwne uczucie każdego ogarnia...

Patrzcie wokoło sali! Nagle, jak zaklęte, pojawiają się na wszystkich ściauach mapy Polski. Oto mapa z zaznaczonemi czerwono terenami poznanemi pod względem etnograficznym (stroje, chaty, typy ludzi), ta pod geologicznym, tu znowu prof. U. J. pan Nitsch [1]) zaznaczył czerwoną barwą obszary, gdzie gwara ludowa została dokładnie poznaną i opisaną i dużo, dużo innych map; ale jakżeż mało tych czerwonych punktów i to ku zmartwieniu krajoznawczyń i krajoznawców, miejscowości, skąd oni pochodzą... przejrzyście białe... aż przykro patrzeć.

Jakież myśli budzą się w krajoznawcy? Oto szczere, gorące postanowienie, że Koło zbada jak najdokładniej swój teren pod każdym względem, nie zapominając oczywiście o zebraniu materjałów n a o g ł o s z o n e w „O r l i m L o c i e“ k o n k u r s y: Ochrony Przyrody na mapę zabytków, na zamki drewniane, łyżwy z kości, na opis pieszej wycieczki i wypełnienie jednego numeru „Orlego Lotu“ doborowemi artykułami. O, napewno żadne Koło o tych konkursach nie zapomniało, lecz w ciszy i skupieniu gorliwie pracuje, ale teraz po Zjeździe jeszcze więcej będą się starały krajoznawczynie i krajoznawcy pracować, by jak największy potem w przyszłości zebrać owoc swych wspólnych poczynań, trudów i prac. A ponieważ każdy krajoznawca oprócz wielkiej

[1]) Przypatrzcie się mapie Polski umieszczonej w Roczniku VI „Orlego Lotu“ z roku 1925 strona 27.

miłości do kraju ma bardzo silną wolę, więc to, co postanowił uczynić, to zrobi ku wiecznej chwale i zasłudze własnego Koła.

Tych kika uwag nie odnosi się tylko do Kół, godnie reprezentowanych na Zjeździe, ale do każdego Koła, gdzie ochota do pracy krajoznawczej i dobra wola wszystkich członków towarzyszą zawsze Kółku w pracy.

Sprawy organizacyjne.

I. Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży w Krakowie.

W czasie Zielonych Świąt obradował w Krakowie pierwszy Zjazd delegatów Kół Krajoznawczych Młodzieży. Na Zjeździe było reprezentowanych 34 Kół przez przeszło 200 delegatów. Zjazd miał charakter organizacyjno-instruktorski.

Z okazji Zjazdu została przygotowana Wystawa prac krajoznawczych młodzieży, która dała przegląd wysiłków i rezultatów pracy poszczególnych Kół. W wystawie wzięło udział 15 Kół.

W pierwszy dzień obrad wieczorem zebrali się uczestnicy Zjazdu na wieczornicy w refektarzu OO. Franciszkanów. Artystyczną część programu wypełniły produkcje uczniów i uczenic wileńskiego Gimnazjum im. A. Mickiewicza, uczenic państw. Gimnazjum żeńskiego w Krakowie oraz orkiestry krakowskiego Seminarjum męskiego.

Wrześniowy numer „Orlego Lotu“ zostanie poświęcony temu Zjazdowi.

Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Przewodnictwo Komisji K. K. M. powierzyła Rada Główna prof. Leopoldowi Węgrzynowiczowi, redaktorowi „Orlego Lotu“, a Walny Zjazd wybrał jako zastępcę przewodniczącego prof. Piotra Galasa z Bochni, na sekretarza prof. Józefę Berggrünównę, na zastępcę sekretarza p. Bolesława Romańskiego, na skarb prof. dr. Marję Medwecką, a na zastępcą skarb. prof. Hannę Sonnoburg-Hebenstreitównę, wszystkich z Krakowa.

Uwagi na marginesie

książki prof. Jana Sołdrowskiego: O wycieczkach szkolnych, jako istotnej części nauczania języka polskiego. Częstochowa, 1926, str. 64.

Któż wątpić może o użyteczności wycieczek szkolnych! Któżby przeczył, że dla polonisty są one ważnym środkiem pomocniczym w nauczaniu. Gdyby kto mógł mieć jeszcze jakie wątpliwości w tej sprawie, to po przeczytaniu rozprawy prof. Sołdrowskiego znikną one niezawodnie. Do uwag autora niejedną możnaby jeszcze dodać. I tak w wypisach dla klas niższych znajduje się wiele ustępów opisowych, dotyczących przyrody, kultury i sztuki; wycieczka może przy czytaniu tych ustępów wiele pomóc i ułatwić. W czasie wycieczek mógłby też polonista pouczać niejednokrotnie uczniów o właściwościach gwarowych i etnograficznych pewnych okolic. Propagujmy więc wycieczki szkolne i wśród polonistów także! Niech z młodzieżą obchodzą Polskę nietylko geografowie, historycy, przyrodnicy, nauczyciele rysunków, ale i poloniści; niech ci zwracają uwagę młodzieży na objawy języka, kultury i sztuki; niech uczą wreszcie młodzież patrzeć na niebo i ziemię przez pryzmat poezji, niech uczą odczuwać i oceniać piękno przyrody, piękność kraju ojczystego. Ale uznając najzupełniej trafność wielu poglądów i uwag prof. Sołdrowskiego, nie możemy zgodzić się na to, by wycieczki szkolne stały się „istotną częścią nauczania języka polskiego“! Nie podobna zgodzić się z wywodami autora, że chcąc dojść do zrozumienia takiego np. utworu jak „So-

nety krymskie“, trzeba „iść do krajów poety, t. j. do krajów, dostarczających takich samych wrażeń w naturze, jak utwór w opisie“ (str. 5). Iść bowiem „do krajów poety“ to znaczy przedewszystkiem iść do... duszy poety. To jest istotny „kraj poety; a jeśli tam nie wprowadzimy ucznia, to napróżno wodzić go będziemy poprzez szczyty Tatr, napróżno jeździć z nim będziemy choćby i... na Krym.

Całkiem słusznie twierdzi Autor, że jeśli czytamy z uczniami utwór poetycki, to w tym celu, by uczeń przyswoił sobie treść utworu „artystyczną“ (str. 6). Nie podobna jednak zgodzić się z Autorem, gdy utrzymuje, że do przyswojenia sobie artystycznej treści utworu poetyckiego, opisującego np. Tatry lub morze, trzeba przedtem Tatry lub morze samemu, na własne oczy, widzieć. Że wogóle coś trzeba przedtem widzieć, by móc swą wyobraźnią podążać za obrazami poety, że coś trzeba samemu przedtem przeżyć, by móc odczuć przeżycia poety, że wreszcie, im świat naszych spostrzeżeń i przeżyć jest bogatszy, tem łatwiej i intenzywniej potrafimy wniknąć w piękno utworu, to jest prawda zupełnie niewątpliwa i nikt jej nie może przeczyć; na tem polu wycieczki szkolne dużo dobrego zdziałać mogą; stąd jednak nie wynika jeszcze, by do przyswojenia sobie artystycznej treści utworu Asnyka „W Tatrach“ niezbędną była obserwacja Tatr (str. 15). Gdyby twierdzenie Autora było słuszne, to w takim razie, chcąc w pełni korzystać z poezji opisowej, musielibyśmy jeździć po całym niemal świecie. A przecież rozkoszujemy się opisami Japonji, krajów podzwrotnikowych, czy w mroki dalekiej północy zapadłych, choć nigdy tam nie byliśmy i nigdy tam nie będziemy. „Nie potrzeba przekonywać — pisze Autor — jakie wrażenie wywoła lektura... „Pana Tadeusza“ na pagórku zielonym na Litwie“ (str. 39). Nie przeczę, że zobaczenie miejscowości opisywanych przez Mickiewicza wielkie wywołać musi „wrażenie“, ale pytam się, czy zobaczenie Litwy jest istotnym warunkiem przyswojenia sobie artystycznej treści „Pana Tadeusza“, o co przecież Autorowi rozprawy tu głównie idzie? Sądzę, że nie. Kto wie, czy piękna tego utworu nie odczułbym silniej, gdybym zamiast na Litwie, znalazł się... na przymusowem wygnaniu w Paryżu. Czy nie byłbym wtedy bliżej „kraju poety“, niż siedząc na zielonym pagórku litewskim?

Któryż z polonistów, dla ułatwienia uczniowi przeżycia estetycznego, wywołanego rozmową między Hrabią, Telimeną i Tadeuszem, na temat piękna krajobrazu litewskiego i włoskiego, zaryzykowałby z nimi przejażdżkę najpierw na Litwę a potem do Włoch? Myli się więc niezawodnie prof. Sołdrowski, gdy dla zrozumienia artystycznej treści utworu opisowego każe udać się nam w kraj opisany, myli się też, gdy twierdzi, że „to się nazywa iść po zrozumienie arcydzieła do kraju poety“ (str. 16). „To zupełnie co innego — pisze Autor — niż przy biurku ślęczeć nad Mickiewiczem z Kallenbachem w ręku, lub mozolić się nad Słowackim i Krasińskim, wlepiając oczy w Kleinera. Tu przemawia do duszy sama Polska i świat, usuwając na dalszy plan papier, pokryty systemami martwych znaków. Dlatego wołamy na całą Polskę o nową metodę czytania arcydzieł poezji, o metodę młodą, pełną życia; niech polonista stanie się echem samej ziemi ojczystej, a nie odbiciem komentatorów i molów książkowych, niech ziemię ojczystą uważa za najlepszą mistrzynię przy studjum literatury, a wskrzesi w sobie wartości żywe“ (str. 42, 43). Niewątpliwie metoda proponowana przez Autora, jest „nowa“, „młoda“ i „pełna życia“, ale do zrozumienia artystycznej treści utworu ona sama jedna nigdy nie doprowadzi. Droga do kraju poety, twórcy „Pana Tadeusza“, wiedzie nie przez litewskie pola i lasy, ale poprzez całe życie i twórczość Mickiewicza. Kraj poety to dusza jego, a nie ziemia, po której on chodził, i dlatego chcąc rozumieć poetę, trzeba być nie razem z nim, lecz w nim. Śmiem też dlatego utrzymywać po staremu, że Kallenbach jest o wiele lepszym przewodnikiem na drogach wiodących do zrozumienia Mickiewicza, niż wszyscy krajoznawcy razem wzięci.

Niechże więc poloniści jak najczęściej odbywają z uczniami wycieczki, niech uczą ich podziwiać i cenić piękno krajobrazu, niech za przykładem prof. Sołdrowskiego, na szczytach Tatr i nad brzegiem morza czytają z nimi arcydzieła poezji, niech wzbogacają świat spostrzeżeń i przeżyć swych uczniów i niech realizują „cel ostateczny i najwyższy wycieczek... wychowanie prawdziwego, nowego Polaka“ (str. 59), ale niech nie uważają krajoznawstwa za istotną część nauczania języka polskiego, niech nie szukają niezbędnego dla zrozumienia artystycznej treści utworu „kraju poety“ na szczytach gór, czy w rozpadlinach dolin, lecz w psychice samego twórcy. Tam też polonista przedewszystkiem musi wprowadzić swego młodego ucznia. *S. H.*

Z książek i czasopism.

„Ochrona Przyrody“. I oto nowy, szósty zeszyt „Ochrony Przyrody“. — Jeszcze może bogatszy od poprzednich w treść, w doskonałe fotografje, w obfitą kronikę faktów i wydarzeń „ochraniarskich“. Widnieje z kart tej księgi, która jest nowym dokumentem naszej kultury, radosny obraz żwawo postępujących prac P. R. O. P; otwierają się perspektywy rozległej roboty, która jest do wykonania; gdzieniegdzie zaś wyziera ponury widok zdziczenia, wandalizmu, niezrozumienia, którego ofiarą padło już (i ciągle niestety jeszcze pada) mnóstwo bezcennych pomników przyrody. To, co na polu uświadomienia najszerszych mas jest do zrobienia, przerasta siły jednostki, choćby najdzielniejszej, a nawet może oficjalnej, bardzo energicznej i zasłużonej organizacji, jaka jest niewątpliwie P. R. O. P. Trzeba tu współdziałania wszystkich, którym przyroda, jej piękno leży na sercu. Trzeba nam pomocy Waszej, Koledzy! Kiedy wybuchła w sierpniu 1914 r. wojna światowa, można było widzieć często, ponad miarę często, jak ludzie z zapałem, godnym zaprawdę lepszej sprawy, z entuzjazmem niewiarygodnym, przy najuroczystszych okazjach kulturalnych niewidzianym, nabywali ogromne mapy, rozwieszali nabożnie na ścianach po to, ażeby na nich znaczyć pochód „zwycięskich“ wojsk miniaturowemi sztandarami! I otóż Kółko nasze postanowiło iść w ślady owych entuzjastów, wyzyskując ich pomysł dla sprawy szlachetniejszej. Chcemy mianowicie na dużej przez jednego z członków „Kółka“ (Guzika kl. VI.) sporządzonej mapie Rzeczypospolitej oznaczyć wszystkie istniejące już, oraz na najbliższą przyszłość projektowane rezerwaty, naklejając figury geometryczne o barwach dla różnych pomników przyrody różnych (inne dla cisów, inne dla limb, inne dla głazów narzutowych itp.), o powierzchni odpowiadającej rozmiarom rzeczywistych rezerwatów. Mapa nasza jest już prawie gotowa. Dzielimy się z Wami, Koledzy, tym pomysłem, który nam się wydaje szczęśliwym, prosimy Was nawzajem o ogłaszanie własnych w „Orlim Locie“ lub wprost w „Ochronie Przyrody“.

Króciótko (ze względu na brak miejsca) rzucimy teraz okiem na treść poszczególnych artykułów ostatniego tomu „Ochrony Przyrody“. Jak w kinematografie przesuwają się przed oczami naprzód: Czarna Hora, rezerwat stepowy w Jasicach, Świteź Nowogródzka, las klasztorny pod Leżajskiem, rezerwaty cisowe w Kniaźdworze i Wierzchlasie.

Projektowany rezerwat na Czarnej Horze ma objąć stoki Howerli i małej Howerli aż po Grań Breskuła, od wschodu Kizie Ułochy. Flora i fauna pasma Czarnohory wybitnie wschodnio-karpacka z bardzo znacznemi śladami dyluwialnej przeszłości Karpat. Kosówka i limba są pospolite. Wszystkie rodzaje połonin są reprezentowane. Obecnie odbudowano tam stację rolniczo-botaniczną, która przeprowadza próby aklimatyzacji roślin, ulepszenia gospodarki na połoninach oraz jest ważnym ośrodkiem ruchu turystycznego i przyrodniczego.

Las sosnowy OO. Bernardynów pod Leżajskiem, bardzo stary i prawdziwie godny zobaczenia szczyci się pięknemi okazami, sędziwego wieku do lat 400, nietkniętemi jeszcze ludzką ręką. Jest to niewątpliwie pozostałość dawnej puszczy Sandomierskiej. Rezerwaty na Pomorzu należą bodaj do najpiękniejszych. Są tu rezerwaty jarzębiny szwedzkiej, lasów bukowych, gdzieindziej dęby, sosny i graby do 200 lat. Spotykają się cisy, wspaniałe obszary torfowiskowe i stepowe (bory tucholskie — najpiękniejsze w Europie skupienie. Wreszcie jedyne w Polsce, nietknięte prawie resztki pierwotnej flory: brzoza niska, brzoza karłowata. Nawskroś ciekawym jest rezerwat w Miechowskiem, w Jaksicach. Południowy stok kredowego wzgórza, położonego wśród lasowego otoczenia, posiada bujną a typowo stepową roślinność: nietylko poszczególne gatunki są charakterystyczne dla stepów (Aster gawędka, Oman wąskolistny, Chaber pannoński), ale i samo ich skupienie. Przypuszczać trzeba, że ta flora wwędrowała tu nasiana z południa w epoce lodowej ze stepów Węgier, Rusi i półwyspu Bałkańskiego. Z drugiej strony wierzba śniada jest żywym reliktem tejsamej epoki. — Taksamo intereresującym dokumentem przyrody, zabytkiem po epoce lodowej jest znana nam z ballady Mickiewicza Świteż, jezioro nowogrodzkie. Samo jezioro należy do typu zanikających, a nadto wybitnie polodowcowych: flora (przynajmniej jej część) charaterystyczna dla jezior górskich i północnych. Zamyka rocznik obraz ochrony przyrody zagranicą, część urzędowa i wreszcie korespondencje, zwłaszcza drobne wiadomości z różnych stron Polski. *Kółko Przyrodnicze VII gimn. w Krakowie.*

Voláni Přirody, časopis dorostu Klubu Česko Slov. Turistú. — Państwowy hymn czeski „Kde domov mói?“ jest zarazem wzniosłym hymnem na cześć przyrody, z której, niby z niewyczerpanej skarbnicy czerpali Czesi w ostatnich latach niewoli siły fizyczne i moralne.

Dziś pieśń, której wyłączną treścią jest sławienie piękna „czeskiego raju“. jest pieśnią wolności i siły odrodzonego narodu z nad Wełtawy.

Dzisiejsze jego pokolenie, tak nam imponujące realnem rozwiązywaniem problemów i trafnym a świadomym przyczyn i celów wyborem dróg, wywiesiło na czele swego programu wychowania młodzieży te hasła i idee krajoznawcze, które u nas powinny być już dawno w całej rozciągłości zrealizowane, jako testament naszych wielkich pedagogów, wieszczów i uczonych. Hasłami temi wyprzedziliśmy bowiem wiele narodów europejskich i mamy już na tem polu pewną tradycję, niestety, ze smutkiem to stwierdzić należy, nie stała się ona dotychczas własnością całego społeczeństwa, które często nie docenia słów W. Pola:

„o te skarby, te obrazy i natury i swobody
chwytaj, pókiś jeszcze młody,
póki w sercu jeszcze rano“...

Większość nas pędząc szary żywot niewolników cywilizacji, oderwanych od przyrody, nie zdaje sobie sprawy, ile na tem traci nasza dusza i ciało, jaką krzywdę wyrządzamy sami sobie przez kompletne zerwanie nici łączących nas z przyrodą. A przeciaż, gdybyśmy w chwilach wolnych, chociażby rzadkich uciekali ku niej, gdybyśmy posłyszeli ten głos poważny a wielki:

„Chodźcie do nas wy wszyscy, którzy w dolinach cierpicie,
(mówią góry) — Wy wszyscy słabi, nędzni, cisi;
Patrzcie! niebo wielkie ponad nami wisi,
Wielkie, bujne dokoła rozstrzela się życie“...

Gdybyśmy idąc posłusznie za tym głosem, wniknęli w tajemnice świata gór, lasów, rzek czy naszego morza, wyszlibyśmy z nich szlachetniejsi, dobrzy, spokojni i cisi choć radośni, wyzbyci nerwowego lęku, wzbogaceni o skarby największe: miłość ojczyzny, zadowolenie i radość życia!

Ta prawda mi się zawsze przypomina ilekroć wezmę do ręki „Orli Lot“ a dzisiaj słowa te piszę po przeglądnięciu pokrewnego naszym ideom „Volani Přirody“ (Wołanie Przyrody).

Na łamach tego miesięcznika, wydawanego przez „Klub czeskich i słowackich turystów“, znajdujemy artykuły z zakresu turystyki letniej i zimowej uprawianej przez młodzież czeską obojga płci, na obszarze Czecho-Słowacji i zagranicą.

Artykuły, których autorami są młodociani turyści, tętnią werwą i niefrasobliwym humorem, szkoda jednak, że nie dają one czytelnikowi obrazu intellektualnych zainteresowań i naukowych usiłowań przyszłych krajoznawców.

„Volani Přirody“ rozbudza wprawdzie zamiłowanie do turystyki i wycieczek, przez co pośrednio wpływa na rozwój fizyczny i miłość ojczyzny młodego pokolenia, nie przygotowuje go jednak do pracy krajoznawczej, polegającej na umiejętnem, że się tak wyrażę „pragmatycznem“ ujmowaniem zaobserwowanych zjawisk.

Oto tytuły niektórych artykułów: „Spotkanie z niedźwiedziem we mgłach“ — „Moja droga do Nimes“ — „Od morza do morza“ — „Tam gdzie Łaba wypływa“ — „Tatrzańskie obrazki“ — „Pozdrowienie Mauglego“ — „Monte Carlo“ — „Pół miesiąca na Mont Blanc“ (z notatnika Stefanika)—„Z Orlickich gór“ i t. p.

Spotykamy też kilka pięknych wierszyków, np. „Skauti“ Stemberka, „Poutnikom Otčinou“ E. Krasnohorskiej, „Modlitba k Manitou-ovi“ Pospisila i t. p.

„Stary turysta“ przypomina „Młodym i najmłodszym“, te smutne a nie tak dawne czasy z przed lat czterdziestu, kiedy to w Czechach turystyka była rzeczą nieznaną, kiedy to dla młodzieży zamkniętej w murach szkolnych przyroda nie istniała.

Prawdziwym wyjątkiem był utalentowany, choć zapomniany poeta Karol Macha (1810—1836), który, podobnie jak nasz W. Pol przebiegał wzdłuż i wszerz swój kraj ojczysty sławiąc jego piękno swemi utworami poetyckiemi i nawołując naród do turystyki.

Dziś jego wezwanie zostało w Czechach spełnione. *M. G.*

Dzieje „Naszego Widnokręgu“. Niedługo istnieje nasze pisemko, to też krótkie są jego dzieje. O piśmie młodzieży, wydawanem na terenie Liceum Krzemienieckiego myślano już oddawna. Przygotowano nawet materjał na dwa numery,

jeden z uczniów wykonał niezłą winietę, ale sprawa z różnych przyczyn z miejsca ruszyć nie mogła.

W jesieni 1925 zarząd Kółka Krajoznawczego, a zwłaszcza dzielny jego prezes K. Karpiński, powziął myśl wydawania pisemka krajoznawczego. Dla zmniejszenia kosztów postanowiono je odbijać na hektografie. Kosztowało to wprawdzie wiele pracy, ale znaleźli się ofiarni pracownicy, którzy nie wahali się cały swój wolny czas poświęcić tej sprawie i I-szy numer „Naszego Widnokręgu" ujrzał światło dzienne. Odbijanie na hekrografie miało tę dobrą stronę, że pozwoliło na reprodukowanie tanim kosztem ilustracji, co zaraz wyzyskano, ilustrując numer obficie. Równocześnie pracowała już od roku blisko „Komisja opisująca pow. Krzemieniecki". Postanowiono materjał przez nią zebrany użyć do następnych numerów. Tak powstał nr. 2—3, poświęcony opisowi powiatu. Że jednak koło wydania jego było bardzo dużo pracy, a wynik nie pozostawał w żadnym stosunku do niej, postanowiono wydać go drukiem. Z powodu braku funduszów nie drukowano jednak ilustracji lecz odbijano je dalej hektograficznie Gdy i to okazało się nie praktyczne i gdy w dodatku znalazł się wśród osadników wojskowych w okolicy drzeworytnik, postanowiliśmy resztę nakładu tych numerów zilustrować drzeworytami. Odtąd zdobią one stale nasze pisemko, wydawane coraz staranniej, na lepszym papierze. Z drzeworytami jest jednak wiele kłopotu, robota ich trwa zbyt długo w dodatku ich wygląd zależnym jest od rysunków, wykonywanych przez młodzież. A one nie zawsze są do tego celu odpowiednie! Dlatego w przyszłości mamy zamiar przejść do ilustracji, wykonywanych na kliszach cynkowych. Nr. 4 z r. 1926 poświęciliśmy Pomorzu, nr. 1 z r. 1927, Podolu i projektowanej wycieczce tamże.

Ze smutkiem stwierdzić musimy że poczytność naszego pisemka zmniejszyła się obecnie, i gdyby nie pomoc materjalna Zarządu Liceum, musielibyśmy wydawnictwo jego zawiesić.

Z życia organizacji krajoznawczej.

Sprawozdanie Sekcji Przyrodniczej uczniów Państw. Semin. naucz. w Tomaszowie Mazow. za I. półrocze r. szk. 1926/7. Nowy zarząd Sekcji wybrany na posiedzeniu dnia 29. IX. 1926 r. stanowią: opiekunka Sekcji p. A. Jaworkówna, prof. Seminarjum, kierownik kol. M. Dziubiński, sekretarz kol. J. Duliński. Przy intensywnej pracy nowego kierownictwa i zarządu Sekcji, praca w Sekcji doszła do niebywałych wyników. Członków jest 50. Zebrań było 12 i na nich 12 odczytów, z których 6 ilustrowanych było przeźroczami. Na odczyty przybywają koledzy z innych miejscowych szkół średnich.

Oprócz przeźroczy wypożyczanych z Twa Krajoznawczego posługujemy się przeźroczami, wykonywanemi przez nas samych. Posiadamy w zapasie 179 klisz fotograficznych (zużytych) częściowo zakupionych, a częściowo ofiarowanych nam przez pp. profesorów. Z klisz tych po zmyciu żelatyny i przycięciu w kwadrat robimy przeźrocza. Postanowiono na jednem zebraniu Sekcji, aby Sekcja Krajoznawcza współpracowała z Sekcją Przyrodniczą i razem chodziła na wycieczki. Sekcja Przyrodnicza przyjęła od Sekcji Krajoznawczej okazy minerałów i skamienieliny zebrane przez nią. Członkowie Sekcji Przyrodniczej opiekują się i hodują aksolotle i pręciki. Posiadamy 4 akwarja dla ślimaków, szczeżuj, ryb i aksolotli.

Członkowie zbierają rośliny i kompletują nadal zielnik, zbierają pieńki drzew (wys. 10 cm) znajdujących się w okolicy. Tak samo zbierają pąki wszystkich drzew i narośla drzewne. Wszystkie te okazy kompletujemy, przechowując je w odpowiednich pudełkach. Z nadejściem lata mamy zbierać owady i motyle i robić preparaty mokre. Budząca się przyroda otwiera przed nami piękną, zajmującą księgę. Sekcja Przyrodnicza współdziała z Kołem Krajozn. i w pracy uzupełnia się wzajemnie, a większość kolegów należy do obu organizacyj naszego samorządu.

Gimnazjalne Kółko Krajoznawcze w Strzyżowie zawiązało się w roku 1922/3. Ilość członków w ubiegłych latach była bardzo znikoma, gdyż nie dochodziła nawet do dwudziestu. Mimo to członkowie nie ustawali w swej pracy, lecz wytrwale dążyli ku raz wybranym celom. W ubiegłym roku urządzono kilka większych wycieczek jak: do Czudca, Odrzykonia, Wzdowa, Brzozowa, Bonarówki, prócz tych urządzono bardzo wiele mniejszych, w bliższe okolice Strzyżowa. Posiedzeń w r. 1926 odbyło się sześć, na posiedzeniach tych odbywały się odczyty z dziedziny historji, geografji i przyrody lub omawiano ważniejsze kwestje tyczące

się Kółka. Kółko posiada własną bibljotekę, która wkrótce będzie bogato wyposażona. W roku bieżącym t. j. 1927 ilość członków wzrosła znacznie, gdyż dochodzi do 90-ciu. Do grona Kółka weszły również uczenice Gimnazjum, a liczba ich równa się prawie liczbie uczniów. Kółko podzielono na trzy sekcje: przyrodniczą, historyczno-geograficzną i wycieczkową. Kuratorem Kółka jest p. prof. historji p. Koper Marjan. Na rok 1927 wybrano nowy Zarząd, wskład którego wchodzą: prezes Małecki Witold VII gimn., wiceprezes. Rzeźnikiewiczówna Józefa VII gimn., sekretarka Lepucka Z. VII gimn., skarbnik Strzępek Władysław VII gimn., bibljotekarka Lechówna Zofja VI gimn. i gospodarz Burghard Karol VIII gimn. Wkładka miesięczna wynosi 20 gr. Członkowie prenumerują „Orli Lot“ i „Iskry“.

Koło Krajoznawcze przy Gimnazjum Ziemi Kujawskiej we Włocławku. Koło powstało w maju 1926 r. z inicjatywy p. prof. Lidwina, lecz wobec zbliżającego się końca roku szkolnego nie wykazało w tym czasie żywszej działalności. Cała praca krajoznawcza ograniczyła się jedynie do wzięcia udziału w kilku wycieczkach miejscowych i zamiejscowych. urządzonych przez Kujawski Oddział P. T. K., a mianowicie: 13. V. do Brześcia-Kujawskiego, Lubrańca, Świerczyna i jeziora Głuszyńskiego; 3. VI. do pobliskiego zdrojowiska Wieniec. W mieście zwiedzono dwie fabryki.

Dopiero z początkiem roku szkolnego 1926/27 praca weszła na nowe tory. Dnia 3 listopada 1926 roku odbyło się Zebranie Organizacyjne, na którem dokonano szeregu ważnych uchwał i wybrano Zarząd Koła w następującym składzie: kol. L. Bieganowski — prezes, kol. E. Milewski — sekretarz, kol. L. Tęsiorowski — skarbnik i kol. R. Rekman — bibljotekarz. Zebranie przyjęło statut Krajoznawczych Kół Młodzieży, uchwaliło wkładkę członkowską w wysokości 20 gr. miesięcznie oraz omówiło program pracy. Między innemi postanowiono urządzać tygodniowe zebrania krajoznawcze, połączone z lekturą czasopism i wydawnictw krajoznawczych, względnie wypełnione odpowiedniemi referatami członków koła.

Korzystając z pięknych dni jesiennych, Koło urządziło kilka wycieczek podmiejskich..

Koło wzięło udział w Zjeździe jubileuszowym P. T. K. w dniu 5 grudnia ub. r. przez wysłanie dwóch delegatów.

W ostatnich czasach przyłączyło się do Koła „Koło Przyrodnicze“, tworząc oddzielną sekcję przyrodniczą. Przy Kole istnieje także sekcja fotograficzna, licząca 26 członków, która z początkiem wiosny zacznie swą praktyczną działalność.

Bibljoteka Koła, składa się z bibljoteczki b. Koła Przyrodniczego i książek ofiarowanych przez członków lub zakupionych. Koło prenumeruje następujące pisma: „Ziemia“, „Orli Lot“, „Morze“, „Młody Polak“, „Życie Włocławka i okolicy“, „Przyroda i Technika“.

W okresie wiosennym i letnim projektowane są bliższe i dalsze wycieczki, między innemi do Beskidów Zachodnich, Tatr i Pienin.

Na ostatniem zebraniu zadecydowano jednogłośnie przystąpienie Koła do Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Wogóle praca w Kole postępuje w szybkiem tempie i we wszystkich kierunkach naprzód pod wytrawnem kierownictwem niestrudzonego założyciela. Krajoznawstwo pod wpływem Koła znajduje coraz szersze zrozumienie u kolegów, czego dowodem ciągle wzrastająca liczba członków.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Krakow-Dębniki, Barska 41
pod zarządem Michała Baranowskiego.